

# Katarzyna Plucińska

---

## W poszukiwaniu równowagi ("Szkice piórkiem" Andrzeja Bobkowskiego)

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 39, 61-72

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Katarzyna Plucińska

W POSZUKIWANIU RÓWNOWAGI  
(SZKICE PIÓRKIEM ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO)

Wypowiedzi badaczy biorących udział w dyskusji nad *Szkicami piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego pozwalają sporządzić katalog tematów tego pisanego na emigracji w latach 1940–1944 dziennika. Zainteresowaniem interpretatorów cieszyły się najczęściej „motywy francuskie” – upadek III Republiki oraz kolaboracja społeczeństwa i rządu Vichy; następnie, przeplatające się i czasem warunkujące, oryginalne sądy o polskości, międzynarodowej dyplomacji oraz prognozy dotyczące przebiegu wojny; wreszcie – motyw niezwykły, bo utrwalony w najcięższym dla Europy okresie – afirmacja życia i wolności. O ile pierwsze z wymienionych tematów pozostają w ścisłym związku z referencjalnym charakterem *Szkiców*, o tyle ostatni – przekształca je w wypowiedź literacką – ten też wątek będzie tutaj śledzony. Przytoczę kilka znamienych wypowiedzi, które posłużą uzmysłowieniu rzeczy o fundamentalnym znaczeniu. Oto one:

Dla autora *Szkiców piórkiem* życie jest przede wszystkim tym, co daje się uchwycić zmysłami [...]. Stąd w tym dzienniku tak duża liczba opisów świadczących o ogromnym wyczuleniu na konkret, na to, co jednostkowe i niepowtarzalne, stąd ich momentalność, a jednocześnie dynamiczność będąca konsekwencją wciąż ponawianej, hedonicznej niemal chęci „wyskania całego smaku każdej chwili” [...]. Szczęście u Bobkowskiego jest związane z kategorią „spokoju”, która wyznacza jego stosunek do wojny. Autor *Szkiców* nie godzi się na to, aby zewnętrzny bieg wypadków determinował wewnętrzny bieg jego życia<sup>1</sup>.

*Szkice piórkiem* są hymnem ku czci wolności jednostki. [...] Rozkaz opuszczenia Paryża<sup>2</sup> stał się dla niego [Bobkowskiego] pretekstem do zakosztowania prawdziwej wolności. [...] wśród doniesień o kolejnych sukcesach armii niemieckiej zdobywa się na rzecz nieoczekiwaną: jest szczęśliwy. To chyba jedna z najważniejszych cech, jakie sprawiają, że *Szkice piórkiem* są książką tak fascynującą. Ostatnie zwłaszcza lata przyzwyczyły nas do dzienników pisarzy, które są utrzymane w tonacji minorowej [...]. Bobkowski [...] nie wstydzi się okazywać i opisywać uczuć pozytywnych, stanów zachwyty i upojenia<sup>3</sup>.

W pamiętnym roku [1940] Bobkowski poczuł, że to co się dzieje oznacza koniec epoki, koniec jednego świata. [...] Wraz z pisarzem w tej przełomowej chwili klęski, rozpadu spróchniałych form życia obudził się w Bobkowskim człowiek przygody, debrouillard. [...]. To jest psychologiczne podłoże *Szkiców*. [...] Skala nastrojowa książki jest olbrzymia. Góruje w niej ton uniesienia nad światem i życiem<sup>4</sup>.

Nie wojna jest jednak głównym wątkiem tego pamiętnika. Jest tłem i początkowym impulsem, bowiem upadek Francji wyzwala niejako w piszącym poczucie nieświadomionej dotąd dojrzałości. [...] Eksplozja czystej radości życia. [...] To oszłomienie wolnością, gdy dotychczasowy świat zapada się w nicość i chaos, jest zjawiskiem niezwykłym. Zasluguje na bliższe spojrzenie<sup>5</sup>.

Wspólnym mianownikiem powyższych przytoczeń jest przekonanie, iż o specyficzności i randze dziennika przesądza między innymi utrwalone w nim upojenie życiem i głębokie odczucie własnej istoty, przeżywane pomimo wszystkich obciążeń związanych z wojną. Tego typu stany istotnie wydają się niewiarygodne, bo niczyje życie nie jest przecież izolowane i by człowiek był zadowolony ze swojego istnienia, trzeba, by tak czy inaczej był zadowolony ze świata. Tymczasem Bobkowski nie miał stałego zamieszkania, niepokoił go los żony Barbary pozostawionej w Paryżu i bezpieczeństwo rodziny w kraju, dzielił z innymi ewakuowanymi wszystkie trudy, a potem, po powrocie do Paryża – uciążliwości związane z ograniczeniem żywności i opału. Ponadto na jego oczach rozpadała się rzeczywistość, nie przystawał do niej dawny jej obraz, utrwalaony na podstawie wcześniejszych wydarzeń i doświadczeń. Tym samym i świat mógł się wydawać nieokiełznany, i wypadki – niemożliwe do przewidzenia, a próby określenia własnego miejsca i kondycji – z góry skazane na niepowodzenie. Jak zatem można przekroczyć psychiczną przestrzeń swego życia, gdy owo życie pod względem fizycznym i psychicznym jest zagrożone?

Z tym pytaniem niezmiennie mierzą się i badacze, i czytelnicy *Szkiców*, znacznie istotniejszy jest jednak fakt, iż tekst wciąż prowokując do szukania odpowiedzi, wyraźnie wyróżnia się spośród wypowiedzi dziennikowych tego okresu<sup>6</sup>. Opisy przeżyć, myśli i wydarzeń znacznie odbiegające od stereotypowych wyobrażeń i oczekiwań odbiorców, uformowanych dzięki lekturze innych dzienników, mogą być traktowane jako „nadmiar” w rozumieniu Romana Zimanda<sup>7</sup>, jako przepustka *Szkiców* do literatury. Pora zatem przyjrzeć się owym zapisom i ich sposobom istnienia w tekście, a tym samym przeradzaniu się życiowego trafu w literacką kompozycję.

Materiału i pożywki dostarcza każdemu dziennikowi życie, ale w istnieniu żadnego człowieka nie znajdziemy gotowej fabuły literackiej. Opowieść można skonstruować porządkując wybrane elementy biografii według pewnej zasady, kierując się określoną strategią, nie zawsze uświadomioną<sup>8</sup>. Pełna historia wszystkich zdarzeń z życia Bobkowskiego i wszystkich jego myśli byłaby nudna. Autor nie tylko

wybierał z materii swego istnienia fakty godne utrwalenia, ale i decydował o tym, w jaki sposób je przekaże. W tym sensie każda opowieść o jednostkowej egzystencji jest fikcją i zarazem kompozycją.

Biorąc powyższe pod uwagę, należy uwzględnić nie tylko kształt i tonację analizowanych tu zapisków, ale również ich usytuowanie w tekście. Już pobieżna lektura *Szkiców* pozwala zauważyć, że rozpiętość nastrojów jest zbyt duża, a funkcje niektórych partii zbyt różne, by wszystkie notatki wyrażające zachwyt życiem traktować jednakowo. Z tego powodu przytoczę teraz notatki utrwalone latem 1940 roku na południu Francji, w czasie ewakuacji, która przerodziła się w podróż rowerową odbytą w towarzystwie warszawskiego taksówkarza Tadeusza Wylota<sup>9</sup>. Dodam, iż te właśnie fragmenty stanowią „żelazny” repertuar przytoczeń:

Na pewno nikt tu nie wiedział, dokąd idzie. Szli bez celu, byle przed siebie, bo inni szli. Opętani, zatruci trucizną ucieczki. A jednocześnie odbywało się to jakby poza mną. Jedyne uczucie we mnie jest teraz ciekawość, intensywna, gęsta, zbierająca się wprost w ustach, jak ślina. Patrzeć, patrzeć, wchłaniać, zapamiętać. Pierwszy raz w życiu piszę, notuję. I tylko to mnie pochłania. I poza tym nasycić się tą wspaniałą wolnością, chaosem, wśród którego trzeba sobie radzić.

2 czerwca 1940 r. (s. 19)

Może nastąpiło zerwanie z przeszłością. Nareszcie. Jestem wolny w tym zamieszaniu. Może nawet zerwałem z samym sobą. Wspaniale. Rozpiera mnie. Żal? Za czym, do diabła? Za tamtym życiem? To był koszmar, bezustanne duszenie się. Koszmar lat gimnazjalnych, koszmar tego życia, do którego przykrawałem się, nie mogąc się nigdy spotkać z samym sobą. Rozmawiałem z sobą poprzez innych. I to poprzez kogo? Poprzez co?

18 czerwca 1940 r. (s. 25)

Wspaniale, zwierzęce uczucie rozkoszy, w której cała uwaga koncentruje się na szybkości, drogowskazach, jedzeniu i znalezieniu noclegu. Mam wrażenie, że jeszcze nigdy w życiu nie miałem wszystkiego do tego stopnia, tak absolutnie gdzieś – i pewnie dlatego jest mi tak dobrze.

28 czerwca 1940 r. (s. 32)

Dzwonią dzwony – jeden większy i stado mniejszych. Dzwonią. A czarne cyprysy, łąki, pola i winnice niosą ich dźwięk, podają sobie coraz dalej, coraz słabiej. Słucham i patrzę. Piękno może być tak samo trudne do zniesienia jak ból. Można je znosić tylko do pewnej granicy, przeżywać do pewnej głębokości. I potem mdleje się wewnątrz.

Niebo jeszcze bardziej pociemniało i stało się fiołkowe. Błysnęły gwiazdy. Poszliśmy się myć do wielkiego basenu koło źródła. Rozebraliśmy się do naga, czerpali wodę menażką i wolno polewali. Czy Francja jest Grecją z tego okresu, w którym zaczęto nazywać ją – Achają? Wokoło tercały świerszcze, ślizgały się nietoperze. Wielki spokój. Długo nie mogłem usnąć. Wszystko, co było, przestało istnieć. Nie było mi niczego żal; wydawało mi się, jakbym w tej nocy tu, na południu, po raz pierwszy stąpał po ziemi.

2 lipca 1940 r. (s. 37)

Wracam o zmroku, jadąc wśród winnic. Winogrona już dojrzewają. Zsiadłem z roweru i zerwałem ciężką kiść czarnych owoców, pokrytych prześliznym, sinawym puszkim. [...]. Znowu nic nie myślałem – jadłem winogrona. Czułem tylko, jak intensywność życia wzmożła się we mnie do

ostateczności. Czulem swoją młodość, przeżyłem ją w tych kilku chwilach tak, że krew powinna była mi trysnąć ze wszystkich por i pomieszać się z sokiem winogron. Złapałem życie, na moment, ale wyraźnie. To było wspaniałe.

20 sierpnia 1940 r. (s. 52)

Rozpiętość emocjonalna tych fragmentów jest imponująca, wszystkie stanowią w sumie rejestr nastrojów, którego granicę z jednej strony wyznacza upojenie, szal radości, największe napięcie i podniecenie psychiczne; z drugiej – ukojenie, błogość, odprężenie, spokój<sup>10</sup>. Silne i głębokie przeżycia, zagarniające całą świadomość, najwyraźniej przeobraziły ją i pozostawiły swe piętno w dziennikowym zapisie. Darmo tutaj szukać innych, poza ściśle osobistymi, uzasadnień tej radykalnej zmiany w dotychczasowym życiu<sup>11</sup>. Próbując ją dziś zrozumieć, należy się jednak bliżej przyjrzeć wspomnianej, zastanawiającej już na pierwszy rzut oka, opozycji wielkiej historii i historii osobistej. Specyficzna gra tych dwóch perspektyw rodzi liczne sensory, dynamizuje wypowiedź i skłania do zwrócenia uwagi na odślaniającą się w dzienniku filozofię czasu.

Katastrofa Francji i pogrążanie się całej Europy w wojennym kataklizmie były bez wątpienia porażające. To one podważyły sensowność dotychczasowych sposobów ludzkiego wrastania w świat i osvajania egzystencji. Umiejętność korzystania z życia w normalnych warunkach każe wyobrażać sobie, że przeszłość była lepsza, niż to miało miejsce w rzeczywistości; wierzyć, że przyszłość ułoży się znacznie pomyslniej, niż dyktuje rozsądek; wypełniać terażniejszość pasją lub złudzeniami<sup>12</sup>.

Tymczasem wiosną i latem 1940 roku nie tylko nie było miejsca dla wysublimowanej nadziei – że po spełnieniu pragnień w przyszłości czas zmieni swą naturę i zatrzyma się – ale przede wszystkim dla własnego zdrowia psychicznego lepiej było wcale tych pragnień nie mieć:

Ten cały balast myśli [...], balast przyszłości, odpadł. Jest wojna, usiłuję wrócić do Paryża, co będzie jutro albo za miesiąc zupełnie nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Ta przyszłość może być taka i owaka, lecz na pewno nie ta, jaką mógłbym sobie wyobrazić. (s. 70)

Były takie czasy, w których człowiek marzył; dziś marzenie jest czymś tak bezsensownym, że można je uprawiać tylko po to, żeby nie wyjść z wprawy. (s. 83)

Co więcej: niepewnego jutra Bobkowski nie równoważył gloryfikacją przeszłości, jak zwykli w takich wypadkach czynić ludzie. Takie rekompensaty najwyraźniej nie przystawały do jego natury, miał ponadto tyle siły i odwagi, by przyjąwszy do świadomości fakt całkowitego rozsypania się dotychczasowej rzeczywistości oraz zanegowania, nie tylko przez walczące strony, wartości cenionych od pokoleń. Nie bez przyczyny analiza europejskiej kultury i przyczyn jej kryzysu ma w *Szkicach* status stałego motywu, do którego, jako współtworzącego omawiany tu wątek pasji życia, jeszcze powrócę.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że pogrążenie się w przeszłości pisarz uznawał za pozbawione sensu: bo który okres z jego wcześniejszego życia mógł bezwzględnie uznać za normatywny, za podstawę oceny świata czasu wojny? Opis i ocena tegoż świata często przekraczała granice ludzkiej wrażliwości – trzeba było dużej samodyscypliny, by nie poddać się naporowi chaosu. Tym bardziej nałóg wspomniania nabierał charakteru patologicznego:

O ludziach i zdarzeniach dawno minionych mówi się w czasie prawie teraźniejszym, tak głęboki jest nałóg przeszłości. Zauważyłem to już wiele razy, że szereg ludzi zatrzymało się na dacie 1-szy września 1939 i utknęło na niej w miejscu. Potrafią się cofać, w przód ani kroku. To, co było przedtem, ciągle żyje, ludzie sprzecząją się o jakieś tam rzeczy dawno leżące w gruzach, a rzeczywistość jest dla nich jak sen męczący. Ludzie, których rzeczywistość przejechała jak pociąg. Nie mogli lub nie próbowali do niej wskoczyć; dali się przejechać. (s. 99)

W ten sposób wojna poza bezpośrednim zagrożeniem życia przyniosła, jak bywa w przypadku traumatycznych przeżyć, odkrycie wartości istnienia po prostu, „tu i teraz”. Stwierdzenie to jest tak oczywiste jak „złota myśl z gatunku «kołduny to dobra rzecz»” (s. 151), tyle, że „naprawdę dobre kołduny trudno znaleźć” (s. 151), a konsekwencje przeobrażeń świadomości bywają niezwykle – o czym świadczą ekstatyczne zapisy w *Szkicach*. Wypadki historyczne zawiesiły życie oczekiwaniem i wspomnieniem, pozostało jedynie zerwać więzy z przeszłością:

Wszystko, co było, przestało istnieć. Nie było mi niczego żal. (s. 37)

W pewnej chwili najwyraźniej poczułem, że wszystko przestało mnie obchodzić. Teraz, kiedy to piszę, czuję, że pękło coś we mnie. Może nastąpiło zerwanie z przeszłością. Nareszcie. Jestem wolny w tym zamieszaniu. (s. 25)

Otwarcie na to, co jest, co właśnie trwa, poprzedzała pozytywna katastrofa, kiedy „pęka coś”, odchodzi, umiera przeszłość a raczej postrzeganie ukształtowane w przeszłości. Tylko dzięki takiej „śmierci” osiąga się cel wszystkich mistyk: wyzwolenie. Ponadto wysiłek fizyczny, związany z wędrówką rowerową, szukaniem co dzień noclegu i jedzenia, pomógł znieść dualizm cielesno-duchowy, najwyraźniej splatają się tutaj bowiem „oczyszczenie” poprzez wysiłek organiczny i przemiana duchowa<sup>13</sup>.

O ile do tej pory pisarz zmagił się z narzuconą sobie rolą, o tyle dopiero w zawierusze wojennej, wyruszając każdego ranka w drogę – wyprawiał się na spotkanie z samym sobą. To fundamentalne doświadczenie zapisane w dzienniku, w najgorszym obiektywnie okresie, rodzi refleksję, iż istotnie trzeba mieć wiele doświadczenia, wiele przeżyć, by poznać smak codzienności i teraźniejszości<sup>14</sup>.

Sytuacje ekstremalne, prowadząc do rozszerzenia świadomości samego siebie, wywołują również uczucie chaosu. Człowiek staje wówczas wobec nowego zadania: musi zapanować nad tym, co się wydobywa z jego wnętrza i zaprowadzić ład

we własnym życiu uczuciowym. Bywa jednak, jak wynika ze *Szkiców*, że ów chaos służy też demaskowaniu pozorności dotychczasowego porządku i destrukcyjnej obłudy życia społecznego oraz sprzyja zanegowaniu hierarchii wartości przez owo życie społeczne narzucanej.

Czasu doświadcza się na dwóch poziomach: jako świadomość czasu – gdy intencjonalnie zwraca nań swoją uwagę, i jako poczucie czasu – gdy jest on ukrytym parametrem działań<sup>5</sup>. W analizowanych tutaj zapiskach i owa świadomość, i poczucie, wpisują się w partycypację zwaną „wiecznym teraz”, charakteryzującym na przykład filozofię mistyczną i działania autoteliczne, ważne same w sobie. W dniu 7 września 1940 roku Bobkowski notuje takie oto słowa:

Najważniejsze jest TERAZ i trzeba się nie bać wyssać to TERAZ do końca. potem odrzucić i zastanowić się, jak by następane TERAZ najlepiej wykorzystać. (s. 70)

Przytoczona refleksja, korespondująca z poglądem Henriego Bergsona<sup>16</sup> o nieustannie upływającej, wciąż nowej rzeczywistości, znajduje na następnych stronicach swe uzupełnienie w wypowiedzi sięgającej po inspiracje do pism św. Augustyna. Połączenie tych dwu sposobów myślenia daje ciekawy rezultat, dlatego uczynię wyjątek i zacytuję efekt tego montażu, chociaż został on zapisany dwa lata po rowerowej wyprawie.

Są to chwile, które staram się zawsze uchwycić, w których udaje mi się nieraz przeżyć naprawdę nieuchwytną t e r a z. Czas. Przychodzą na myśl zapomniane *Wyznania* św. Augustyna. Czas, to przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Przeszłości już nie ma, minęła – przyszłość jeszcze nie nadeszła, a terażniejszość, rozpadająca się częściowo w przeszłości i w przyszłości, jest nieuchwytna. I właściwie trzy są czasy: terażniejszość rzeczy przeszłych, terażniejszych i przyszłych. Jadąc cichą drogą, zatopiony w jakiejś przedziwnej pełni, czuję specjalnie tę wielką fikcję czasu, nieuchwytność terażniejszości. W człowieku wszystko jest albo przeszłością, albo przyszłością. Teraz przeżywa się p o p r z e z tamte dwa czasy. Bywają jednak momenty, gdy jest tylko to, co jest – chwile tak krótkie, że nie dające się wyrazić żadną jednostką, a jednak wspaniałe, bo pełne. Jedynie poczucie zupełnej pełni pozwala na uchwycenie tego t e r a z. Ale w takich chwilach czas w ogóle znika, nie ma go. I może właśnie ta beczasowość, to zupełne oderwanie się od matematycznego charakteru czasu, wypełnia nas obydwoje. (s. 435 i 436)

Poza Bergsonowskim rozróżnieniem na czas subiektywny – psychologiczny i fizyczny, związanym z dyskusją na temat trwania i pełni życia, odnajdziemy tu próbę określenia ruchomego punktu, jakim jest terażniejszość. Nie ma nic bardziej nieuchwytnego niż ona, ponieważ dana jest człowiekowi jedynie w przemijającej chwili. Jednocześnie tylko w niej można naprawdę odczuć własne „ja”, co jest z kolei źródłem przeżycia pełni – to właściwy powód, dla którego Bobkowski tak dociekliwie stara się określić naturę tego, co wciąż umyka: przeniknięcie terażniejszości bowiem, to poznanie podstawowego aspektu bytu<sup>17</sup>.

Próby jej uchwycenia przynoszą oczywiście trudności; dzieje się tak dlatego, że każde TERAZ zdaje się dzielić na dwie części, dla których charakterystyczne jest, że nie są terażniejsze. Pierwszą z nich stanowi to, co się w tej chwili stało i przemija, drugą – to, co przyjdzie. Zmienna aktualność zatem wciąż się rozprasa, albo jeszcze nie istnieje, albo już nie istnieje. Uzmysłowanie tego faktu prowadzi do pytania: co znaczy wobec tego „być”, „istnieć”, „trwać”? Próba wyjścia poza tę „fikcję czasu” (s. 435), poza, po Bergsonowsku zwane, określanie czasu w kategoriach przestrzeni, przeprowadzone z pogwałceniem odrębności i czasu, i przestrzeni, wiedzie w *Szkicach* ku... kontemplacji, przeżyciu TERAZ. W ten sposób to, co na płaszczyźnie rozumowej stawia opór, jest po prostu praktykowane w autotelicznych działaniach. Być może najbardziej charakterystyczną cechą dziennika jest właśnie praktyczne rozwiązywanie problemów, niemożliwych do teoretycznego rozstrzygnięcia. Tym samym w kształcie tej wypowiedzi znajduje potwierdzenie, wiele razy przez autora wprost wypowiedziane, przekonanie o wyższości praktyki nad teorią.

Działania autoteliczne to te, które stanowią cel sam w sobie – donikąd nie zmierzają, chwila następna nie różni się od poprzedniej, a jeśli przeżycie chwili jest dostatecznie silne, czas w ogóle zastyga, podobne zresztą uczucia nurtują tych, którzy bezinteresownie percypują rzeczywistość<sup>18</sup>. Sugestywne opisy takich właśnie czynności i obserwacji w *Szkicach* przesądzają o niezwykłości dziennika: często odnosi się wrażenie, że egzystencja Bobkowskiego w czasie wędrówki przez Tuluzę, Montpellier, Marsylię i Niceę sprowadzała się do intensywnego odczuwania ciepła, smaku winogron i oliwek:

Zapadła noc, na niebo wyszedł jasny księżyc. Jest zupełnie widno, cisza, lekki plusk morza. Rozkładamy koc na piasku, z małej walizeczki Tadzia robimy stół i jemy. Tej kolacji nigdy nie zapomnę. Noc ciepła i jasna, srebrzystopopielaty piasek i staniolowe morze. Apetyt. Nieopisana rozkosz, bezmyślna i zdrowa. Piękno nie porusza tu żadnych wspomnień, nie kojarzy się z niczym – ani z muzyką, ani z poezją. (s. 87)

W stanach „wiecznego teraz” świat postrzega się właśnie tak, jakby nie istniała przeszłość i przyszłość, a to, co jest, przedstawia się jako nieruchome<sup>19</sup>. Napawanie się krajobrazami prowadzi tu do nadania chwili niezwykłego wymiaru, do przypisania jej szczególnej wartości. Znamienne jest to, iż *Szkice*, łączące historię osobistą i dziennikowe zabiegi konstrukcyjne, spajają nieustanne dążenie do „uchwycenia zdarzeń na bieżąco” i oczarowanie momentem.

Przeżywany zachwyt upodabnia się do ofiary, bo „spełnia” się go bez zastrzeżeń i bez nadziei<sup>20</sup>, niczemu bowiem nie służy. Jego źródłem są bezpośrednio doznania, znaczenie ma to, co się widzi, czuje, nie to, co się wie – z tego też powodu nie ma tu miejsca na refleksyjność, a rzeczywistość odzyskuje swoją fakturę. Stąd



w tym dzienniku te „eksplozje krajobrazu”, „smakowanie egzotyki”<sup>21</sup>. Nie bez przyczyny mówi się, że jest to proza zmysłowa<sup>2</sup>: odzyskiwanie momentalnego świata tłumaczy sugestywność opisów, wrażliwość na doznania słuchowe, dotykowe, węchowe i smakowe.

Zapisane w *Szkicach*, warunkujące się wzajemnie, świadomość czasu i jego poczucie mieszczą się – jak wspomniałam wyżej – w nurcie „wiecznego teraz”, a swoją rangę zyskują dzięki pisarskim umiejętnościom Bobkowskiego. Warto zauważyć, że autor dziennika jawi się jako twórca na dwóch płaszczyznach: jako ten, który ma twórczy stosunek do czasu<sup>23</sup> i ten, który to twórcze podejście, polegające na życiu chwilą, potrafi wyrazić w dziennikowym zapisie. Ekspresywne, literackie oddanie autotelicznych czynności to z kolei najgłębszy manifest wolności, bo:

Człowiek może doświadczać swojej wolności albo w walce o jej ocalenie, a więc przez negację, albo dzięki jej przeżywaniu i twórczemu wyrażaniu. Drugi z wymienionych sposobów ma o wiele donioślejsze znaczenie, bowiem więcej jest wolności w radosnym tańcu niż w romantycznej o nią walce<sup>24</sup>.

Odzyskiwanie siebie poprzez chwile wręcz mistycznego zachwyty w najgorszym dla Europy okresie, to w dzienniku znaczące miejsca – miejsca, w których „ja” empiryczne autora przekracza dosłowną empiryczność i zyskuje wymiar uniwersalny – wymiar „ja” człowieka zmuszonego regenerować humanistyczny sens życia w najbardziej niesprzyjających warunkach<sup>25</sup>. Warto teraz podkreślić fakt, że specyficzne rozumienie ludzkiej wolności zyskuje w *Szkicach* ramy w postaci wielkiej historii, teatru wojny. Destabilizacja bowiem jest katalizatorem oczyszczających przeżyć, ale trudno też nie zauważyć, że nadaje im szczególny wymiar. Aby tę kwestię przybliżyć – powrócę do opozycji perspektywy osobistej i historycznej, utrwalonej w tym dzienniku.

Jednym z celów dzienników jest gromadzenie danych pozwalających autorowi lepiej ustalić osobowość i swoją duchową tożsamość<sup>26</sup>. Analizowane dotąd fragmenty *Szkiców* taką funkcję spełniały – poprzez fakt zapisania pomagały wyznaczyć granice własnej osobowości i nie tylko stanowiły azyl w zgiełku ewakuacji, ale wyrażały oraz utrwalały upojenie dziwną egzystencją w tym okresie. Nic ulega jednak wątpliwości, że cytaty, wcześniej zaprezentowane, to wycinek, który domaga się kontekstu – w tym przypadku perspektywy kronikarskiej.

Nie wolno tracić z oczu faktu, że dziennik Bobkowskiego iskrzy kontrastami, które ujawnia na przykład takie oto zdanie, zapisane przed ogłoszeniem zawieszenia broni przez Francję:

Przy kolacji towarzyszyły nam koty i psy, deszcz mżył, z drogi dolatywał bezustanny warkot. zgrzyt i zachłystywanie się motorów, dartych bez litości; senna, spokój. (s. 28)

Źródłem napięć jest spotkanie w jednym tekście autobiografa i pamiętnikarza<sup>27</sup>. Dla pierwszego wartością poszukiwaną jest osoba, podmiot poznający i przeżywający, a o autentyczność dba on tylko na obszarze życia wewnętrznego. Dla odmiany – drugi pragnie być świadkiem wydarzeń, a w jego relacjach jednostkowy punkt widzenia jest głównie poręką autentyczności opisu. Dążenia charakteryzujące te dwie postawy w każdym tekście są skierowane w przeciwne strony, ale konflikt ich interesów w *Szkicach*, powstałych w czasie wojny, nasila się szczególnie, właśnie ze względu na czas powstania. Raz po raz autobiograf i pamiętnikarz zagarniają nawzajem swoje przestrzenie; pierwszy, poruszając się po obszarze myśli i uczuć, usiłuje objąć przeżyciem przestrzeń zewnętrzną, by zmanifestować swą niezależność od wypadków dziejowych, drugi – poświęcając uwagę przestrzeni dziejowej i wypadkom historycznym, które z natury rzeczy domagają się opisu – lekce sobie waży uczucia autobiografa lub wręcz usiłuje je stłumić, by zyskać czystość obrazu i zachować obiektywizm.

W tym kontekście wolność i upojenie życiem wpisane w tekst *Szkiców* nabierają nie tylko wartości, ale i specyficznego zabarwienia. Autobiograf, zanurzony w „wiecznym teraz”, uwalnia się od czasu i przestrzeni poprzez kontemplację jednego i drugiego wymiaru, ale co rusz jego literacką relację z wypraw w dziedziny ducha zagłusza pamiętnikarz, którego domeną jest czas linearny – i nic w tym dziwnego: prezentacja historii, przyczyn i spodziewanych konsekwencji wypadków domaga się solidnego oglądu przeszłości i teraźniejszości oraz projektu przyszłości, wykreślonego dzięki analizie tego, co było i jest.

Kolizje percepcji czasu wpisanych w te dwie role w konsekwencji prowadzą do rozbicia przestrzeni utworu, co oddaje następujący fragment, napisany na krótko przed powrotem do Paryża:

Ide kupić coś do jedzenia. Jest wszystko, ludzie są tu JESZCZE szczęśliwi, czas zepsuł się tu jak stary budzik i nie chodzi, nie dzwoni. Niestety – trzeba go będzie dać do zegarmistrza i nastawić na godzinę TERAZ-tą. A wtedy brzęknie przeraźliwie... Nie – życia i losu nie da się „zbajerować”. (s. 113)

Konflikt „wiecznego teraz” i czasu linearnego znajduje tu odbicie w podziale świata na obszar objęty wojną i Południe, niezarażone (jeszcze) złem, poddające się kontemplacji. Słusznym będzie stwierdzenie, że niespójność świata zewnętrznego – jego czasu i przestrzeni – jest funkcją rozbicia świadomości tego, który ten świat kreował, łącząc funkcję autobiografa i pamiętnikarza. Swej niespójności był więc świadomy, nie wiadomo tylko, czy w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że szwy jego świadomości uwidacznia dziennik.

W tym miejscu warto podkreślić, iż analizując tekst dokumentu osobistego należy, ze względu na jego cechy strukturalne, wciąż łączyć dwie zasady: jedna

z nich mówi, że fabuła jest kompozycją, druga – że składniki tego, co odczytujemy jako zasadniczą strategię tekstu, mogły powstać nie tylko w rezultacie autorskiego planowania, lecz także jako skutek autorskiej wizji świata i własnej osoby<sup>28</sup>.

A wypowiedź Bobkowskiego, o której kształcie decydują zderzenia płaszczyzn czasowych i przestrzennych, jest w efekcie w równej mierze manifestacją wolności, co i tej wolności, w chaotycznym świecie, zaklinaniem. *Szkice* nie tyle są opisem ładu, co relacją z jego poszukiwania i ocalania. Ta „magiczna” funkcja wzmacnia się w partiach „paryskich”. Dzieje się tak dlatego, że ambiwalencja intymistyki, polegająca na utrwalaniu stanów i ich jednoczesnym powoływaniu do istnienia przez sam fakt zapisania, zostaje w analizowanym dzienniku wzmocniona różnicą dążeń autobiografa i pamiętnikarza. To ten ostatni dominuje we wspomnianej części, będącej świadectwem rosnącego obciążenia wewnętrznego z powodu niepokoju o losy Polski, Europy i jej kultury.

Należy zwrócić uwagę na fakt, że przyrastaniu w tej części dziennika diagnoz kultury i cywilizacji starego kontynentu towarzyszy ogólna zmiana tonu zapisków mówiących o radości istnienia. Oto najciekawsze z nich:

Druga rocznica wybuchu tej wojny. Nie chce mi się uwierzyć. Udało się, jak dotąd. udało się przetrwać. Miałem dotąd szczęście. Wstyd mi, ale pomimo wszystko co nas dotąd spotkało, jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak szczęśliwy jak przez te lata, nawet te dwa lata wojny. Jeszcze nigdy w życiu nie czułem się tak dobrze. Piszę to w pełni władz umysłowych i nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Ale czuję to i nic na to nie poradzę. Może jestem w tej chwili jedynym okazem tego rodzaju? Pochłania mnie życie, to wspaniałe, soczyste życie, ten Paryż czasu wojny, każdy dzień.

1 września 1941 r. (s. 188 )

Jadłem i zdawało mi się, że to sen. Życie jest wspaniałym wynalazkiem – pod warunkiem, że można żyć. Po dwóch latach jaskiniowego życia wpadłem nagle w nastrój słonecznego poranka pachnącego kawą i konfiturami. Zapomina się o wojnie i ma się uczucie zupełnej swobody. Zdawało mi się, że odmłodziłem o całe lata, wewnętrzne napięcie obniżyło się i obok zupełnie zwierzęcego rozkoszowania się wszystkim wokoło, byłem właściwie roztrzęsiony.

5 września 1942 r. (315)

Wierzę w koty i w rum, i w słońce, i w zielone drzewa, i w wolność. Chcę mieć prawo zdechnąć z głodu, jeżeli sobie nie dam rady. I żyć – na litość boską, żyć trochę tak, jak mnie się podoba. a niekoniecznie tak, jak podoba się jakiejś zas... ideologii. Amen.

7 lipca 1943 r.(s. 418 i 419)

Nie brakuje tu jasnych akcentów, ale też nie jest to tonacja ekstatyczna, do jakiej przyzwyczajają czytelnika partie napisane na południu Francji. Poziom nastrój obniża tu właśnie perspektywa kronikarska, nie skłaniająca do optymizmu.

Teraz pragnę jedynie podkreślić, iż cytowane wyżej fragmenty sprawiają, że upojenie i życiem, i wolnością w *Szkicach* nie pozwala się określić jako „hedonizm negatywny”<sup>29</sup> – radość terażniejszością, której źródłem jest jedynie przekreślenie nadziei na dobrą, pogodną przyszłość. Gdyby tak było, hymn na cześć istnienia w partiach pisanych w 1943 i 1944 roku powinien brzmieć donośniej – w miarę upływu czasu przybywało bowiem powodów do myślenia o tym, co będzie, w kategoriach katastroficznych. Bobkowski natomiast był zbyt uważnym obserwatorem, by nie widzieć, ku czemu zmierza Europa. Dziennikowy zapis skłania tym samym ku wnioskowi, iż odzyskiwanie siebie w czynnościach niczemu nie służących, medytacji, pomimo tego, co ma się odwagę na co dzień postrzegać – to próba pogodzenia sprzeczności, wypracowania równowagi duchowej, nadania sensu ulotnemu życiu.

Kontynuację tych wątków napisało oczywiście życie, poddane obróbce tym razem w notatkach i listach pisanych przez Bobkowskiego do przyjaciół. Dwadzieścia lat po włączeniu do południowej Francji, kiedy przyjął do wiadomości, że jest chory na raka, tak pisał o radości istnienia:

Całość jest afirmacją życia, tego tutaj, teraz – ale trudno co innego afirmować stojąc nad grobem [...]. Coś musi być ze mną niedobrze, bo ten grób mnie fenomenalnie ożywia i chyba nigdy w życiu tak tryskająco życiem nie żyłem, jak teraz<sup>30</sup>.

Nie myślałem, że dożyję do dzisiaj. Cieszę się życiem, choć śmierć stale stoi poza moimi plecami. Czuję ją zawsze. Przeszedłem na koegzystencję i jakoś się udaje. Szalona rozkosz życia, zwyczajnego istnienia. kręcenia się, pracy, najdrobniejszych głupstw.

(22 XII 1960 r.)<sup>31</sup>

## Przypisy

<sup>1</sup> P. Rodak, *Dwa dzienniki. Bobkowski i Trzebiński*, „Twórczość” 1995, s. 3, 76 i 79.

<sup>2</sup> Bobkowski znalazł się we Francji wiosną 1939 roku.

<sup>3</sup> J. Zieliński, *Wielki Spokój*, „Teksty” 1991, nr 1/2, s. 98 i 99.

<sup>4</sup> T. Terlecki, *Andrzej Bobkowski* [w:] tegoż, *Szukanie równowagi*, Londyn 1985, s. 335, 336, 337.

<sup>5</sup> J. Gondowicz, *Rozczarowanie Europą*, „Przegląd Katolicki” 1990, nr 6, s. 7.

<sup>6</sup> *Szkice* stają się też podstawą porównań, jak to ma miejsce w pracy P. Rodaka *Dwa dzienniki...*, s. 75 – 92.

<sup>7</sup> R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż*, Wrocław 1990, s. 6–41.

<sup>8</sup> W. J. Ong, *Oralność i piśmienność*, Lublin 1992, s. 191.

<sup>9</sup> Wszystkie cytaty z omawianego dziennika pochodzą z wydania: A. Bobkowski *Szkice piórkem*, Warszawa 1995. Dalej w nawiasie podaję stronę.

<sup>10</sup> Upojenie i ukojenie jako dwa sposoby przeżywania szczęścia opisuje W. Tatarkiewicz w pracy *O szczęściu*, Warszawa 1985, s. 86 i 87.

- <sup>11</sup> J. Zieliński, *op.cit.*, s. 99.
- <sup>12</sup> J. Guitton, *Sens czasu ludzkiego*, Warszawa 1989, s. 19.
- <sup>13</sup> Problem mistycznego wyzwolenia i przełamania dualizmu cielesno–duchowego został opisany przez A. Sulikowskiego w pracy *Pasje sportowe Andrzeja Bobkowskiego...*, s. 80 i 81.
- <sup>14</sup> J. Guitton, *op.cit.*, s. 7.
- <sup>15</sup> W. Pawluczuk *Czas w różnych systemach aktywności ludzkiej*, [w:] *Stosunek do czasu w różnych strukturach kulturowych*, pod. red. Z. Cackowskiego, J. Wojczakowskiego, Warszawa 1987, s. 29 i 30.
- <sup>16</sup> H. Bergson, *Essai sur les données immédiates de la conscience*, Paryż 1982, s. 56–105.
- <sup>17</sup> J. Guitton, *op.cit.*, s. 8.
- <sup>18</sup> W. Pawluczuk, *op.cit.*, s. 30 i 38.
- <sup>19</sup> Zbliżone akcenty można odnaleźć w wypowiedzi M.F. R. Lammenais, w której relacjonuje swój stan uniesienia mistycznego: „I od tej chwili jak gdyby nie istniało już dla mnie ani «przedem» ani «potem», ujrzałem w jednej chwili i jednocześnie to, co ludzie [...] zważy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością”. M.F. R. Lammenais, *Wybór pism*, Warszawa 1970 r., s. 143. Cyt. za: W. Pawluczuk, *Czas w różnych systemach...*, s. 39.
- <sup>20</sup> J. Guitton, *op.cit.*, s. 25.
- <sup>21</sup> A. Sulikowski, *op.cit.*, s. 84.
- <sup>22</sup> J. Zieliński, *op.cit.*, s. 101.
- <sup>23</sup> B. Suchodolski, *Wieloraki stosunek do czasu i wieczności w jednej kulturze*, [w:] *Stosunek do czasu...*, s. 15 i 16.
- <sup>24</sup> T. Gadacz, *Wychowanie do wolności*, „Znak” 1993, nr 9, s. 6.
- <sup>25</sup> Odwołuję się do kategorii „ja” empirycznego i „ja” uniwersalnego przedstawionych przez M. Janion w książce *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 231.
- <sup>26</sup> Z. Łapiński „Ja” *Ferdydurke...*, s. 86.
- <sup>27</sup> Charakterystyce tych dwóch postaw poświęca uwagę M. Czermińska w pracy *Autobiografizm: szansa czy pułapka?*, „Punkt” 1978, nr 4, s. 19 – 21.
- <sup>28</sup> R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż...*, s. 33.
- <sup>29</sup> Określenie, jak i samo stwierdzenie odnoszące się do *Szkiców* pochodzą z pracy: R. Lubas-Bartoszyńska, *Problem przyszłości w tekstach autobiograficznych*, [w:] *też: Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993, s. 67.
- <sup>30</sup> Słowa pochodzą z listu do Tymona Terleckiego, pisanego 3 IX 1959 r. a opublikowanego w „Kresach” – „Kresy” 1992, nr 12, s. 97.
- <sup>31</sup> A. Bobkowski, *Fragmety z notatnika*, „Kultura” 1967 r., nr 9, s. 13.